

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:

w Krakowie	miesięcznie	1 kor.	20 hal.
	kwartalnie	3	60
na prowincyi	miesięcznie	1	70
	kwartalnie	5	—

**ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.**

Numer pojedynczy 3 et.

Ofiowania: pierwszy raz 15 halerzy za
wiersz petitowy; każdy następny raz
po 10 halerzy.

„Kurier“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:

Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Hendigery na dworcu kolejowym w Bochni.



Burza na Bałkanie.

„W radzie narodów jednogłośnie uchwalono, że Austria ma wam przynieść szczęście, którego tak długo byliście pozbawieni. J. c. meo sultan, przejęty troską o wasze dobro, postanowił was oddać pod opiekę swego przyjaciela. Ces. król. wojska niosą wam nie wojnę, lecz pokój; nasz cesarz i król zapewnia wam wolność wyznania, równość wobec prawa, bezpieczeństwo życia i mienia“. „Z temi słowy proklamacji przed czterdziestym generałem Filipowicz na czele 66,000 armii 13 korpusu przekroczył Sawa i wiodł swe wojska w dolinę Bosny.

W cztery dni potem nastąpiło rozczarowanie: zasadka w Magley, krawawa deflacja wśród gradu kul w Wrاندoku, przekroczenie Austrii, że mimo mandatu Europy i uchwali w Berlinie, Bósnię trzeba krwią zdobywać — nadeszły krwawe dnie z pod Doboj, Gracanicy i zwycięstwo gen. księcia Württemberskiego pod Jajcami. Walka trwała do wiosny. Dopiero 21 kwietnia 1879 r. austriacki ambasador w Konstantynopolu hr. Zichy podpisał z tureckim ministrem spraw zagranicznych Kurattheodory-baszą konwencję co do obśadczenia przez Austrię sandzaku Nowy Bazar. W trzech punktach Pribrój, Pripolje i Bielopolje nad Limem, między serbską a czarnogórską granicą, osadzono załogi austriackie. Obśadczenie innych miejsc po za Mitrowicą może nastąpić na mocy osobnego porozumienia się z Turcją. Wielki wezyr Chaireddin telegrafował do gubernatora wjazdu Kosowa, Annault Nasib-basy: „Przynajmniej Austrii prawo obśadczenia sandzaku Nowy Bazar aż pod Mitrowicę. — Wzywam moich kochanych i wiernych Albańczyków, żeby się do tego zastosowali“. Kochani, wierni Albańczycy czterech wieści siedzieli cicho.

Od dłuższego jednak czasu ruch narodowy wśród Albańczyków, zwłaszcza wśród góralskich plemion, w krainie pod Prizrem, znanej Dukudzym. Wrzenie na całym półwyspie, podtrzymywane przez agitację komitetów macedońskich, nie ustalo, mimo dokonanej widocznej zmiany frontu państw bałkańskich.

W chwili gdy Turcja przeprowadza reformy administracyjne, podyktowane jej przez Rosję i Austrię, gdy faktycznie w wylajach rządzą konsulowie mocarstw przymerzonych, nie zaś gubernatorowie tureccy, na granicy austriackich posiadłości, w sandzaku nowobazarskim wybuchł pożar.

Długo w Austrii mówilo się o pochodzie na Mitrowicę — „au delà de Mitrowitz“ — było hasłem polityki ekspansywnej, tędy prowadzi droga do Saloniki i morza Egejskie, marzenia wiedeńskiej Eksplozji i Niederösterreich. Geveberverein'u. — Marzenia te nie miały się ziszczyć.

Żdzi rozszala się alarmująca wieść ze Starej Serbii, że Arnauci — owi Albańczycy, o których mówią, że nie każdy z nich może posiada koszulę, ale na pewno każdy ma dobrą odcytkową systemu Mausera — w liczbie 8,000, uzbrojeni napadli na Wuczyr i żądali wydania chrześcijańskich zandarmów, których pod eskortą do Pristiny porwali; że co gorsza uderzyli w liczbie 8,000 na Mitrowicę, siedzibę konsułów rosyjskiego i austriackiego; że wskutek energicznego działania rosyjskiego generalnego konsula Szczerbiny Turcy miasto obronili, że jednak gen. konsul Szczerbina odniósł ranę, w mieście jest wielu zabitych i rannych i panuje panika.

Na drugi dzień Arnauci wysadzili dynamitem most kolejowy między Mustafą Baszą a Kadikioj na szlaku głównej drogi żelaznej wschodniej, po której kursują Orient-expresy.

Te wiadomości wskazują, że jesteśmy w przedmiocie ważnych na Wschodzie wypadków.

I dziś, jak przed czterech wiekami, zdawało się, że rzecz pójdzie gładko. Tymczasem rzeczywistość przynosi niespodzianki — o których się naprawdę nie śniło dyplomatom. Owa Mitrowica, o której się tyle słyszało od 95-u lat w Austrii, stała się dziwnie symbolicznym zwrotem. Mała miejscina muzułmańska w wilocie kosowskiej na rozgraniczu między Serbią a Czarnogórą, pod bokiem Austrii, usadowionej w sandzaku nowobazarskim nad Limem, dała sygnał do alarmu w Europie.

Dotychczasowe reformy, przeprowadzone w Macedonii, nie mogły ludności chrześci-

jańskiej zadowolić. W nowo utworzonych radach administracyjnych, tak zw. Medlilz-lrade, ludność chrześcijańska znajduje się w mniejszości, a chrześcijańscy adjuńci, dodani tureckim gubernatorom, nie mają żadnego wpływu na administrację. Ustawy nie są wykonywane, urzędnicy na wskroś demoralizowani, łapówka jedynym prawem obowiązującym, oświata publiczna tworem wyobraźni, a sprawiedliwość zwykłym kłamstwem.

Sprawa macedońska nie rozstrzygnie się ani w głównej kwatrze albańskiej w Dżakowie, ani w Sofii, ani w Monastyrze, ani pod Mitrowicą — ona już została rozstrzygnięta na konferencji hr. Lamsdorfa i hr. Goluchowskiego w Wiedniu.

Pierwsze strzały już padły nad Sinićą u progu do historycznego Kosowskiego pola pod murami Mitrowicy. Z drugiej strony nad Limem stoi austriacka brigada, złożona z 5 batalionów piechoty, 2 baterii górskich i 1 szwadronu huzarów, a nieco dalej cały XV korpus armii stuskiej. Turcy ścigają z Anatolii wojska i koncentrują je pod Mitrowicą.

Sily te nie są obliczone na walkę z Albańczykami; one są obliczone na to, aby argumentami ad hominem zniewolić kierowników ruchu w Macedonii do zaniechania oporu.

Pierwszy strzał pod Mitrowicą był sygnałem przestrzogi. Porozumienie Rosji z Austrią co do załatwienia spraw bałkańskich daje gwarancję, (twierdzą urzędowe organy) że reformy w Turcji będą przeprowadzone bez rozlewu krwi.

Opór — twierdzą też organy — z Sofii, Belgradu czy Monastyrze — byłby objawem polityki samobójstwa. Można przypuszczać, że argumenty petersburskiego „Prawil'ni-stwiennawo Wiestnika“ i wiedeńskiej „Polit Correspond.“ przekonały Bułgary i komitety macedońskie.

Z Arnatami dadzą sobie radę redyfy. Tak twierdzą urzędowcy. A jednak burza huczy coraz głośniejsze, a dzienniki angielskie przepisują ją intyngrom Rosji i mówią też głośno o rozbirozie Turcji.

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOURA.

Przez

L. STEVENSONA.

(23)

(Ciąg dalszy).

Karol II. powiedział, że w klimacie Anglii człowiek może dłużej pozostawać pod gołym niebem, niż w jakimkolwiek innym. Tak mógł powiedzieć król, mieszkający w pałacu, otoczony wszelkimi wygodami. A jego ucieczka z Worcester pomyślniej się dlań prawdopodobnie ułożyła, niż moja przegrana na nędznej wyspie, na którą wyrzuceno zostałem. Łato wprawdzie było w pełni, lecz deszcz lat przeszło dwadzieścia cztery godzin i niebo rozjaśniło się dopiero na trzech dniach popołudniu.

Ten trzeci dzień był dniem wypadków. Rano ujrzałem dziwnego koczka, z pięknie rozłożonymi rogami. Stał on na wierzchołku wyspy, a ujrzawszy mnie podnoszącego się z pod skały, umknął w drugą stronę. Przypuszczam, że przynajmniej załoga, chociaż wyobrazić sobie nie mogę, co mogło zagnać żywą istotę na Erraid.

Później, gdy skałami: ze skały na skałę

w poszukiwaniu muszel, drgnąłem na odgłos brzęku złotej monety, padającej przedemną na kamień. Gdy majtkowie zwracali mi moje pieniądze, zatrzymali sobie nie tylko trzecią część całej sumy, lecz także i skórzany woreczek mego ojca. Od tego więc czasu nosiłem złoto w samej kieszeni, zapiętej na guzik. Sądząc więc, że w takowej musiał zrobić się otwór, szybko przyszyłem ją ręką. Lecz znaczyło to tyle, co zamknięcie drzwi od stajni, gdy ktoś został skradziony. Opuściłem Queensferry, mając blisko 50 funtów ster, a teraz znalazłem w rozdartej kieszeni tylko dwie złote gwineje i srebrny szyling. Wprawdzie podniosłem później i trzecią, blyszczącą na ziemi. Wyniosło to razem 3 funty i 4 szylingi angielskiej monety, cały majątek chłopca, który był prawym dzieckiem obszernych włóczy, a obecnie cierpił głód na kresach dzielnego Highlendu.

Smutny stan mojej kieszeni przynębił mnie jeszcze bardziej. Położenie moje stało się coraz więcej godnym pożałowania. Odniesienie, przesycone wilgocią, poczęło pleśnieć, szczególniej potoczności zupełnie się zużyły, tak, że tydki moje były nagie; ręce stały się miękkie od wody, spuchnięte gardło bardzo mnie bolało, sily upadły, a sam widok wstrętnego jedzenia, na które byłem

skazany, przyprowadził mnie do mdłości. A jednak, czekało mnie jeszcze coś gorszego.

W północno zachodniej stronie Erraid była wysoka wspaniała skała o płaskim wierzchołku, z widokiem na Sound. Przyszyliśmy się tam chodzić. Nie mogłem długo na jednym miejscu pozostawać, gdyż w utratieniu mem, nie miałem spokoju. Wyczerpywałem się bezustannie i bezcełowym krąceniem tam i napowrót podczas deszczu. Gdy wreszcie słońce się pokazało, położyłem się na wierzchołku owej skały, aby się osuszyć. Nie jestem w stanie wyrazić mego zachwytu i megi ulgi na widok blasku słonecznego. Zaczęłem myśleć z nową nadzieją o wywobodzeniu i, z nowem zajęciem rozglądać się dokoła.

Z południowej strony mejs skały, część wyspy zastaniala otwarte morze, tak, że mógł się zbliżyć z tej strony jakiś statek, nie będąc przezemnie dostrzeżonym. Ołót nagle człońo o ciemnym żaglu, z dwoma rybakami, okrążyło róg tej wyspy w kierunku Jony. Wydałem okrzyk i padłem na kolana, podnosząc błagalnie ręce ku nim. Dość było blisko, aby usłyszeć moje wolanie — ja nawet kolor ich włosów rozróżnić mogłem. Słyszeli mnie bez wątpienia, gdyż krzyknęli o w narzeczu Gaelskim i śmiali się. Lecz człońo ku mnie nie skier-

Skrómne uwagi

XLVI.

Niesprawiedliwi.

Zdaje się, że jedną z cech naszego charakteru narodowego jest brak poczucia właściwej we wszystkich miarą a najbardziej tej miary w ocenianiu ludzi. Zasługi jednostek mających prawo do publicznej pochwały lub nagany, bywają w nas zawyżane, niesprawiedliwie ważone. Działalność publiczną tych ludzi albo przeceniamy, albo też jej niedoceniamy.

W pierwszym wypadku — w wypadku przeceniania osobistych zasług zdolności i pracy, samochcąc psujemy sobie sami najlepszych działaczy społecznych, robiąc z pracowniczego człowieka — niewiadomo jaki już talent, z talentu, geniuszu! Puźny opinii publicznej głośzą od rana do wieczora chwałę odkrytego gdzieś geniusza, o którym świat nie wie i nie się nigdy nie dowie, a „geniusz” ów sam zaczyna w to wszystko wierzyć i lekceważyć sobie prawdziwą pracę i prawdziwe zasługi. Kończy się zawyżając tem, że przecenianie czyjejś działalności społecznej z pożytecznego i pracowniczego człowieka robi nadmierne pyszałka, który jest przekonany o nieskończonej wyższości swego rozumu.

Jeśli tak się rzecz ma z przecenianiem ludzi, o czem także parafrańskie stosunki w Krakowie np. wymowne złożyły mogą świadczyć — to daleko gorzej rzecz się ma z przeciwnym objawem społecznym — z niedocenianiem ludzi. Objaw to tak pospolity, niestety, że trudno nam się nawet szeroko o nim rozwinąć.

Niedocenianie ludzi, brak sprawliwej oceny ich wartości moralnej i wartości ich pracy, — to też czynnik niesłyszanie ujemnie oddziałujący na stosunki społeczne.

Każdy człowiek, choćby nie wiem z jak idealnych pracował pobudek, żąda i ma prawo żądać jednej rzeczy, uznania swej pracy. Jeśli to go mija, jeśli zamiast uznania spotyka go ironiczny uśmiech politowania, wtedy krzew się w nim burza, odczuwa on niesprawiedliwość ludzką i powoli traci wiarę w celowość swej pracy,

rowali, popłynęło ono tuż przed memi oczyma, wprost do Jony.

Nie mogłem uwierzyć takiej niegodziwości i bieglem wśród wybrzeża ze skały na skałę, ze strasznym krzykiem. Nawet gdy głos mój nie mógł ich dosięgnąć, wciąż ruchami ich przyzywałem, a gdy zniknęli, serce mi o mało z bólu nie pękło! Podczas wszystkich mych nieszczęść, dwa razy tylko pakałem — raz, gdy nie mogłem dosięgnąć zbawczego wiosła, a teraz drugi raz, gdy ci rybacy okazali się głuchymi na moje błaganie. Lecząc tym razem pakałem i ryczałem jak zły dzieciak, rwąc ziemię paznokciami i uderzając o nią głową.

Gdy wzburzenie moje zaczęło mijać, głód mnie znów do jedzenia zmusił, lecz jadłem z nieprzezwycięzonym wstrętem. Byłbym napewno lepiej uczynił, wstrzymując się od takiego jedzenia, gdyż znów stało ono się dla mnie trucizną.

Znów napałdy mnie te same bóle, co pierwszym razem po spożyciu skorpupników, zimne dreszcze opadały mnie, aż żębami dzwoniłem, i ogarnęła mnie straszna niemoc. Zdawało mi się, że umieram i starałem się pogodzić się z Bogiem, przebacząc wszystkim ludziom, nawet memu wujowi, rybakom i zrzępowanym, oczekiwałem śmierci. Nagle doznałem niewymownej ulgi:

bo widzi, że nie pojedynczy już człowiek (któremu — łatwiej niesprawiedliwość ludzką wybaczyć można), ale że całe społeczeństwo, choć członkiem zbiorowym, z tysiącem celi i z tysiącem mózgów, nie potrafi należenie go ocenić i pracy jego swem uznaniem wynagrodzić. I nie dziwne, że wśród takich warunków opuszcza go chęć do pracy, bo przecież pierwszym, niedozwonym warunkiem zapalu, który jest począłkiem każdej działalności, — jest wiara, że przedzie, czy później jego niedocenienie zasługę należyte oceni i wynagrodzi.

Niedocenianie człowieka prowadzi do tego, że najlepší, najpracowitsi ludzie w swej działalności społecznej niszczą, zacieśniają ją do coraz to mniejszego kółka, aby wreszcie machnąć ręką na niewdzięczność ludzką i powiedzieć: „Dla was pracować nie warto”. Uchybienie czynnikiem zasługom jest taką samą nieuczciwością społeczną, jak zatrzymanie zapłaty najemnikom, z tą tylko różnicą, że gdy ostatnie podlega przepisom kodeksu, pierwsze uchodzi nawet za sport modny. Bądźmy więc sprawiedliwi, gdyż tak „geniuszom”, jak ludziom rzeczywistej zasługi jedynie tylko szkodzi: tym brakiem miary.

Słępa jałmużna.

„Gdy wglądamy w same pobudki dobroczynności, to niema nie bardziej wzruszającego, ale gdy tylko jej skutki rozważamy, to w większości przypadków niema rzeczy bardziej od niej niebezpiecznej”.

Takie zdanie wyrył Juljusz Simon, filozof francuski.

Słowa te przedewszystkiem trzeba zastosować do wszelkiej ślepej jałmużny. Słępa jałmużna to dobra nasza znajoma.

Słępa jałmużna ma pole swej działalności przeważnie na ulicach wielkich miast, na rynkach małomiasteczkich, przy bramach kościołów, na targach, na odpustach, w sieni i na progu dworów wiejskich i chałw śniaczych; w ogóle tam, gdzie zbliżenie rzeczywistego stanu ubóstwa żebraka na razie jest niemożliwe.

Słępa jałmużna nie do czynienia właściwie nie z ubogimi, lecz z żebrakami i z wło-

częgami t. zw. u nas podróznymi. Póki jałmużna, nawet w najprostszej formie datku materialnego udzielana żebrakom, istniała w określonych szrankach życia patryarchalnego, gdzie jeden drugiego znał, jak brat brata, wtedy, choć była bardzo pierwotna forma miłosierdzia, jednak wystarczała i nie była ślepa, szkodziła i poniżająca.

Lecz dziś, wobec nadzwyczajnego rozwoju życia społecznego, kiedy filantropia stała się nauką bardzo poważną, mającą na swe usługi ekonomję społeczną, socjologję, higienę, medycynę, filozofję, teologję, prawo, statystykę, historję i t. d.; kiedy formy zewnętrzne filantropji udoskonaliły się i rozmnożyły nadzwyczajnie; kiedy zagadnienie ubóstwa stało się bardziej zawiśnięm, niż kiedykolwiek; kiedy niedza w przerzającej się kłębku skupia się w ogniskach najpasmalszego dobrobytu i co chwila przynosi na się zjawiska zbiorowego pauperizmu; kiedy wreszcie próżniaczę żebractwo stało się niezwykłe sprytnym silnie zorganizowanym wyżyskiem soków miłosierdzia; dziś taka uliczna jałmużna jest niewystarczającą, niebezpieczną i ubliżającą ubogim, i, jeżeli ją uprawiamy, to znaczy, żeśmy się jeszcze pod wielu względami wcale nie uczyliżowali i nie zdążyli przystosować się do potrzeb wieku postępowego.

Sprawa ślepej jałmużny nie jest bynajmniej błahą. Na ślepa jałmużnę idą obrymnie kwoty pieniędzy. Utrzymują się z nich tysiące pijaków, próżniaków, słowem, tacy ludzie, którzy są chorobą i zarazą kraju.

„Jałmużna żywi najcięższą” — powiada Marcel Lecoq — „nieoprawne próżniactwo i zbrogca szynkarzy”.

Łtowo się zarabia grosz na żebraniach (w Paryżu np. dziennie do 5,10 nawet do 30 fr.). Łtowo się go też i traci na pijalę. Sam rodzaj życia bezdomnych włóczących wprawia ich do picia rozpalających trunków. Nalazi się żebrak, naglebnie, to idzie potem do szynku, aby się pokrzepić i rozgrzać, oczywiście, przedewszystkiem wdórką.

Na udowodnienie tego, że jałmużna zbrogca szynkarzy, przytacza nam Lecoq przykład następujący:

Jeden z monarchów podeszał pożytu swego w Paryżu, przed kilku laty, dał na ubo-

uczulem się zdrowszym i silniejszym, odychałem ciepłem, suchem i czysłem powietrzem, ubranie na mnie przestało być wilgotnem. Usnąłem spokojnie, z uczuciem wdzięczności.

Następnego dnia, który był czwartym na trój wypisie, znów czulem, że siły mnie opuszczają. Lecz słońce świeci, powietrze jest łagodne i tym razem, wstrętne moje pożywienie okazało się nie szkodliwem, czulem się pokrzepionym na cieple i duszy.

Gdy po przyjęciu posiłku powrócił na moją skałę, spostrzegłem czółno, bieżące od strony Soundu, zwrócone, jak sądziłem, w moim kierunku. Natychmiast opowiada mi nadzieja i trwoga; przyszło mi na myśl, że się rybacy rozmyśli, i żalując swej wczorajszej niegodziwości, bieglu mi na pomoc. A jednak — jeżeli się mylę... jeżeliby znów miał mnie taki zawód spotkać, jak poprzedniego dnia, nie, nie byłbym zdolnym do przeniesienia tego! Odwróciłem się, i przez długą chwilę patrzeć przestałem.

Z sercem boleśnie bijącym, zacząłem zwolna liczyć do tysiąca, dla odzyskania spokoju, i zagłuszenia w sobie trwogi i niepewności. Wreszcie, gdy na nowo spojrzałem na morze, radość moja nie miała granic. Czółno szło prosto ku Earradi!

Nie mogąc dłużej wytrzymać, pobiegłem w stronę morza, jak tylko mogłem najdalej, skacząc po skałach.

Cudem tylko nie utonąłem, a gdym się wreszcie zatrzymał, nogi drżały podemną, i w ustach było mi tak sucho, że zmuszon byłem zwilżyć je morską wodą, aby być w stanie głosi wydobyc, i wolać. Przez len czas czółno zbliżało się, i już dostrzedz mogłem, że było ono to samo, co wczoraj, a na niem ciż sami dwaj rybacy.

Poznałem ich po kolorze włosów, jeden z nich miał jasno żółte, a drugi czarne. Lecz teraz towarzyszył im jakiś trzeci człowiek, należący do lepszej klasy, jak się zdawało. Gdy przybyli na odległość głosu, opuszcili żagiel, i przystanęli. Pomimo mych usilnych prośb, do brzegu nie przybyli; a co mnie najwięcej przestraszało, to to, że ten nowy towarzysz coś mówił, patrzając na mnie, i śmiał się sztyderczo. Wreszcie, stanął on w czółnie, i zaczął do mnie przemawiać nadzwyczaj szybko, czyniąc różne gesty. Powiedziałem mu, że nie rozumiem gaelickiego narzecza, co co on rozniewiał się bardzo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

gich 100.000 fr. Wyszukano 50.000 nędzarzy i postanowiono rozdać im powyższą sumę po 2 fr. każdemu. Aby mieć stosowną ilość drobnej monety, brano ją od szynkarzy paryskich, a chcąc sprawdzić ile znów przyjdzie do żebraków napowrót w ręce właścicieli szynków, znaczone pieniądze. Okazało się, że ciągle te same znaczone szluki powracają do rozdawania.

Lewenstein powiada, że $\frac{1}{4}$ całego dochodu żebraków idzie na wodkę. Nawet dają w naturze, nawet bony na nocleg, na chleb, potrafią sprytni żebracy odprężyć specjalnym przekupniom, operującym szczególnie w większych gniazdach ż-bractwa.

Maxime du Camp, znakomity znawca pauperyzmu paryskiego, opisuje, w jaki sposób tacy handlarze win, których najwięcej odwiedzają żebracy, robią dobre interesy na bonach dobroczynnych, kupując je za marny pieniądz albo najczęściej za wodkę i odprzegając ubogim robotnikom lub furmanom, którzy mają słacę przy szynku.

Zapytajmy zarządzających przytulakami noclegowemi, gdzie tyle gnieździ się żebractwo, ilu jest nalogowych pijaków pomiędzy żebrakami?

Więcej, niż półowa, odpowiedział. Dla ilustracji zdania M. Lecoq'a przytoczę jeszcze fakt, jeden z wielu, jakie mógłbym dać z własnego doświadczenia.

Przeszedł raz do mnie staryzec, prawie 80-letni już, siwy. Twarz inteligentna. Podaje się za wychodźcę. Dowiedział się kilka lat przebywał we Francji. Wydano go przed trzema laty z biura statków, krążących między Lionem, a Marsylią. Mówi zupełnie poprawnie po francusku. Żal mi się go zrobiło i pomyślałem sobie: „Może to rzeczywiście człowiek uczciwy, a teraz w łodzi nędzy; w łachmanach brudnych, chadzi prawie bosy, na starość włożył się, bezdomny...”.

Pomieważ nie uprawiam ślepej jałmużny, więc pieniędzy mu nie dałem, lecz uśmiechnąłem go u ubogich, ale bardzo poczywici ludzi, prosząc, aby mieli o nim staranie i dali mu całkowite utrzymanie. Rzecz jasna, zakazałem mu żebrać, a obiecałem, że wystaram się o ubranie i o jakie dla niego zajęcie. Po kilku tygodniach dowiaduję się, że mój ubogi operuje na dobre w całej okolicy. Już naziósł sobie sporo ubrania i niektóre posprzedał. Już codziennie przychodzi pijany i tym biadąkom, którzy go u siebie przytulili, jeszcze awantury wyprowadza, gdy mu dają skromną, ale lepszą, niż dla siebie, przygotowaną wieczór. Od tego czasu przestałem się nim opiekować, bo dla niego potrzebny przytułek dla alkoholików, a moje siły są słabe na to, by go wydoszć z nędzy.

Jałmużna więc podtrzymała pijactwo. A czy wiemy, co to za plaga alkoholizmu? (Dok. nast.)

Wypuszczenie Hendigerego.

(Do ilustracji tytułowej.)

W pięć lat odstawione z Wyszynca po ukończeniu 10-letniej kary więziennej, Józef Tyburczy Hendigerego, która zbrodnia wstrząsnęła w swym czasie całem naszym społeczeństwem.

Wina Hendigerego polegała na fałszywym doniesieniu władzom rosyjskim o rzekomo knującym się w Galicji spisku na życie cara Aleksandra III, z równocześnie wzmiankowanym o owego fikcyjnego spisku, wielu osób mieszkających w Królestwie Polskiem i w Galicji. Gdyby się był plan

Hendigerego udał — gdyby ci, których chciał za kordon wysłać, byli wpadli w ręce władz rosyjskich, obławianym wybuchowymi preparatami Hendigerego — byłby ich spotkał los o wiele gorszy od tego, jaki później spotkał twórcę szalańskiego pomysłu. Rzecz się jednak wczas wykryła i — Józef Tyburczy Hendigerego został skazany.

Ówczesny prokurator państwa dr. Tarłowski — wyraził następujący etyczny pogląd na zbrodnię Hendigerego:

„Hendigerego chciał się obłowić na rządzie rosyjskim, by wieść życie wygodne — próżniactwo. Obrabiał do tego drogę prostego oszustwa i w tym celu rzucił posadzenie o największą zbrodnię na liczne najniewinniejsze jednostki, a z nimi na cały naród, czyniąc go narodem morderców, królobójców, a uczynił to wobec rządu najwięcej może pochopnego do uwierzenia tego rodzaju baśniami, na mocy zebranych w ostatnich dziesiątkach lat dowodów, a zażarłem najsurowszego w karamu tego rodzaju przestępstw. Intryga była wymyślona i przeprowadzona z szalańską przebiegłością, jad podjeżdżania, zapuszczony przez niecnego zbrodniarza padł na podstany grunty, zaczął już działać, potrzeba było tylko malego jeszcze wysiłku: napędzenia w ręce organów rosyjskich jednego malego transportu dynamitu, aby przekonać władze rosyjskie, że denuncjacja była prawdziwą, a wtedy... straszno pomyśleć, co by się było stało! Nie wiedzący o niczem przemysłnik transportu, a z nim liczni inni rzekomo spiskowcy, nie byłiby już zapewne urzeli więźniami, jak to zresztą było zamiarem sprawcy, a urzędowa i nieurzędowa Rosja miałaby realną podstawę do bezwzględnej łepienia narodu niepoprawnych wierzycieli i carobójców.

„Dreszcz przerażenia i trwogi przenika na myśl o skutkach udania się zamachu Hendigerego.

„I ten ohydny zbrodniarz, który zamierzał cały naród moralnie zabić i pogryźć w nieściągających się tej samej chwili myśl tylko o jak najrychlejszym spożywaniu owoców swego dzieła, o używaniu przemijomości podórzy do Wiednia i Paryża, a wymierzając cios narodowi i niewinnym ofiarom — chciał równocześnie urządzać odczyty na rzecz prześladowanych i męczonych rodaków!

„Zaiste coś potworniejszego, przewrotniejszego, trudno wymarzyć — coś podobnego trudno przypisać dziełom człowieka!

Rysownik nasz zdjął w Bochni scenę odstawienia wypuszczonego zbrodniarza na kolej i naskikował jego portret.

W ostatniej chwili otrzymujemy z najlepszego źródła informację, iż Hendigerego nie został wydany Rosji, lecz wprost z Bochni wyjechał w towarzystwie matki i żandarmów do Węgier. Stało się to wskutek kilkakrotnych jego prób wnoszonych do namiestnictwa. Ponieważ rząd rosyjski, zapytywany, czy trwa w chęci odebrania swego „własności“, oświadczył, że kwituje z tej przemijomości — przeto w ostatniej chwili przydykum namiestnictwa przychyliło się do prośby Hendigerego.

P. T. Prenumeratorem, którzy nie odnowią prenumeraty do dnia 7-go kwietnia, wstrzymamy z dniem tym dalszą wysyłkę „KURYERA“.

Administracya.

KRONIKA.

Kraków, 6 kwietnia.

Kalendarzyk. Dziś Celestyna p i Jul. Jutro Hermosa, Pojutrze Dyonizy b.

Dziś o godz. 8 rano + 1° C.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W poniedziałek „Wieszczy pieśni“.

We wtorek „Bohatera rewolucji“.

W środę „Nieboska komedia“ (ceny żniżone).

Książę biskup krakowski kardynał Puzyra, który bawi obecnie w Viareggio, ogłosił w „Zasie“ orędzie do wiernych diecezji krakowskiej, powiadające, że papież Leon XIII odręcznie pisemem podziękował mu za grosz Piotrowy, złożony przez owieczki jego diecezji.

Z palmowej niedzieli. Rankiem, kiedy na palmy był pokup dość duży, nikt nie myślał, że nibo w południe się zchmurzy, że słonko, które wówczas świeciło tak ładnie, wchnur schowa się całunem, a deszczycy upadnie! A jednak w dniu, co postu zamyka już wrota, tego roku z pogodą zmieszala się słońca. Lecz dobrze, że przy słońcu brał każdy z nas palmy, dziękujemy Bogu za to i za to go chwalamy...

Poza tem mimo losu znikomej uludy, bawili nasze miasto, jak zwykle, i ludność... Starożytny pałac Spiski, z którego urząd c. k. Starostwa wyprowadzi się z dniem 1 lipca do własnego gmachu przy ulicy Baszowej, zostanie z gruntu przebrany i zamieniony na pasaż, łączący Rynek główny z ulicą Jagiellońską. Właściciel tego gmachu ks. Lubomirski już dawno nosił się z zamiarem jaknajwiększego wykorzystania tej budowli. Zrazu chciał przebrać ją na hotel i oddać w dzierżawę właścicielom milionerowi, Dreherowi, wiedeńskiemu browarów szwechackich; następnie przyjął projekt stworzenia w pałacu tym sał, o którą swego czasu starała się tułusza resursa urzędnicza, a ostatecznie zdecydował się przebrać gmach cały na pasaż, w którym potworzyłby się sklepy i skierowałby się cały główny ruch publiczności.

Stare mury, które były świadkami niejednego historycznego wypadku, z którymi wiąże się niejedna tradycja, i za i radość naszego narodu, bo dość wspomnieć, że w pałacu tym roku 1876 Jan III wraz z królową Marysią-Jadwigą wierzycieli, że tu był pierwszy teatr polski w Krakowie, urządzony za czasów Tadeusza Czackiego, założyciela szkoły krzemienieckiej, a chwilowego właściciela tego gmachu, urządzony przez Jacka Kuluskiego, że tu za czasów rzeczy pospolitej krakowskiej, gromadziły się stany, zwane kwiatem narodu i do dziś roszczące sobie pretensje do tego nazwiska, ulegną wewnątrz zupełnie przestoienczeniu, z powodu spekulacyjnego umysłu właściciela niezwiązającego na wspomnienia związane z niemi. Oby tylko bodaj na zewnątrz gmach ten nie stracił swojego charakteru i cech starożytności, jakie go dzisiaj zdobią!...

Znaczący trzeba, że pomysł stworzenia pasażu w naszym mieście nie jest bynajmniej nowością. Z projektem takim nosił się swego czasu właściciel „Grand-Hotelu“ p. Chrowski. Pasaż ten miał objąć część ulicy św. Tomasza pomiędzy ulicą Sławkowską a św. Jana przebiegając przez realność hotelu Saskiego i łączący się z Rynekem głów-

wnym przez realność hr. Żeleńskiej. Plan ten jednak nie przyszedł do skutku.

Węgiel tanieja! Z dniem dzisiejszym miejski skład węgla obniżył ceny tego paliwa. Celnar słowy węgla z miejskiego składu kosztuje już dziś-się tylko 70 halery.

Kolportaż germanizacji. Jakś „przedsiebiorczy” duch... — wiadomomo jeszcze, czy należy do „onego” czy też do „onej”? — uniesiony zapalemem do zrobienia świetnego interesu, zorganizował sobie armię drobnych chłopaków i *en masse* kolportuje przy ich pomocy wiedzę „Kronenzeltung”. Słowo oburzenia brakuje poprostu do napiętnowania tego kolportażu germanizacji. Niechby tylko jeden dziennik polski próbował w ten sposób szerzyć się we Wiedniu, cała tamtejsza prasa zgodnie, cała polica, mieszkanki staneliby w zwróceniu szeregu i rozpoczęłyby walkę z „szerzeniem polskich idei”, ba! żaden Niemiec, choćby mu kolportaż dziennika polskiego grdy zola dziennie przynosił, nie podjąłby się tego. A u nas? U nas „przedsiebiorczy” duchy dla zarobienia kilku centów, (bo wiele egzemplarzy niemieckiego piśmka można tu sprzedać) plugawi swę ręce kolportażu germanizacji i nie znajduje się nikt, który sprzeciwiłby się takiemu wkroczeniu Niemczyzny do starej stolicy Piastów... Tak! my niuemy się bronić przed tego rodzaju „przedsiebiorczy” duchami, my tolerujemy je, a często, często pomagamy im nawel, bronimy ich i popieramy!... Smutne to bardzo!

Wadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki przyjechał dziś rano z Wiednia do Krakowa.

Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników magistratu krakowskiego odbyło się wczoraj rano w sali posiedzeń rady miasta. Obradom, jakie się tam toczyły, przysłuchiwał się pierwszy wiceprezydent miasta dr. Leo.

Garść pytań. Przed kilku dniami zmarła na suchoty osoba, przebywająca w szpitalu mieszkanku przy ulicy Ł. przez kilka miesięcy bez przerwy. Zalażwiono czynności przegrodzobowe, wyniesiono ciało, go-spodarz wywiesił kartę, odczyściwszy jako tako z najgrubszego brudu mieszkanie po zmarłej. Punkt wygodny, mieszkańcy mniejszej liczba skupia; znalazła się wczoraj już amatorka; naucecznika z dwójgiem małych dzieci i znajmie dziś opuszczone wskutek śmierci mieszkanko.

Po kim ta rodzina zajmie kąt? Po zmarłej na chorobę zaraziła. Czy na choroby zakaźne mało osób umiera w naszych miastach? Tysiące. Czy poddaje się mieszkanka po tych zmarłych dezynfekcy? Nie! Po co więc i na co higienicy opowiadają i piszą tomcy o mikrobach, bakcylach, zarazkach i o potrzebie dezynfekcy, skoro po tysiącu zmarłych na choroby zakaźne, drugi tysiąc zajmuje to samo, nie poddane najmniejszej dezynfekcy mieszkanie, ba! nawet i odzież!...

Poniedziałek! Myłłby się grubo ten, kto sądziłby się osmielił, że zacerpnęty ze zwyczajów niemieckich zwyczaj „poniedziałkowania” wygasł już zupełnie i nie przynosi poważnych krzywd natury podwójnej: materialnej i moralnej. Rzecz prosta, owych przejawów poniedziałkowania sposzrednio trudno w dzielnicach zamieszkałych przez

ludność niemiecką i nierobotniczą; ale żądzmy w każdy poniedziałek w strony rogale i na przedmieścia.

Na każdym rogu ulicy, przed każdą piwniarnią i traktyniarnią stoją od samego rana gromadki podnieconych, lub dobre na wpół pijanych ludzi starszych i młodszych; rozprawiają oni głośno o przygodach ubiegłej niedzieli, jak również myślą o wydobyciu środków na dalsze spirytualne rozweselenie ducha. Od czasu, do czasu ku gromadce podbiega smutna lub zapłakana kobieta z prośbą: „Mezu, chodź już do domu!... ale to niewiele znaczy: niechaj sobie w domu dzieci z głodu płaczą, niechaj robotnika czeka, niedzieli w poniedziałek dokończyć trzeba... i kwita!

Pełno więc w każdy poniedziałek w tajnych „biurach” zastawionych, ten zdjął z siebie marynarkę, ów palto, ten przyniósł nowiutką parę kamazy, których „klient” nie wykupił!, tamten — kilka par cholewek, inny niesie do okienka taksatora niedokończony garnitur, są i lacy, którzy spieszają, niosąc z domu ostatnią poduszkę, suknię tony, jej chustkę... A po południu do późnego wieczoru pełne piwiarne i pełne traktynie, a nązajulry rubryka z „Polowia” powiększa się.

Od p. Gustawa Węgrzyna otrzymujemy drugi list, w którym usprawiedliwia się z podniesionych przeciw niemu zarzutów i twierdzi, iż jest ciarą intrzygi... politycznych przeciwników. Ponieważ sprawa jest na drodze sądowej i o ile wiemy dziś o godz. 9 rano rozpoczęła się w sądzie rozprawa przeciw p. Węgrzynowi, przeło choćby już dlatego samego nie umieszczamy jego listu, nie chcąc się mieszać do... polityki.

Czy tak być powinno? Onegdaj koło godziny dziewiętej rano na ścieżce prowadzącej przez planty od ulicy Kamiekiej do placu Szczepańskiego zebrali się tłumy przechodniów. Żłita ta masa otoczyła lawęczkę, na której leżał młody, może osmaśnoletni chłopak, w ubogiej odzieży, wynędzniały, z głową i szją w bandażach, założonych według wszelkich przepisów sztuki lekarskiej.

Smutna jest bistoria tego chłopaka, którego nazwiska nie mogliśmy się nawet do-wiedzieć. Syn ubogich rodziców, a tem biedniejszych, że jego ojciec, kaleka, nie może nawet na chleb dla rodziny zapracować, przybył do tutejszej kliniki chirurgicznej, aby poddać się koniecznej operacyi. Nie od-mówiono mu pomocy lekarskiej, dokonano operacyi, obandażowano i osłabionemu tak choroba; jak uspłmieniu i operacyi polecono... „pójść do „gospody”, a na drugi dzień zgłosz się do opatrunku. Chłopak bez centa w kieszeni opuścił kliniki i począł szukać tej „gospody”. Czy dzień snul się bez skutku po mieście, nie spolkawszy żadnej litościwej duszy, aż nareszcie zgłodniały, wy-czerpany padł bezprzytomny na plantach. Opatrzność tyle czuwała nad nim, że pocci-wa kobiecina przechodząca tamtędy z dwoma synami, ulitowała się nad biedakiem i zabrała go na noc do swego mieszkania przy ul. Czarnowiejskiej. Rankiem biedny chłopak wybrał się do kliniki; po drodze siły opuściły go zupełnie i padł znów na plantach, gromadząc koło siebie widkiem swęj nędy tłumy przechodniów...

Czy lekarze takim nędzarom nie mogą dać przylitku na jeden dzień w szpitalu?...

Administracja nasza otrzymała list następujący, który zamieszczamy w dosłownem brzmieniu treści i ortografii:

Wielmożny Panie!

upraszam grzecznie oannossowanie Olósza tak proszę mi podać

Wyskłażony Mszczyszyna poszukuje przy-jaciulki panny lub wdowy dożyca Zarly wykłócone Zecz traktująca nasęro posag niekonieczny zgłoszenia posterestante—gdzie, nie podajemy, bo zrękaucy się pośrednic-twa w sprawach serca. „Wyskłażony” mszczyszyna, ale widocznie nie w ortografii.

Kuchnia polska (?). Przed miesiącem u-mieściliśmy artykuł z pism warszawskich o zmianie na lepsze w restauracyach, które już zaczynają podawać naszemu potraw po polsku, a nie psstrą ich spisu cudacznej francuzczyzną. Tak zaczyna być w Warszawie, a u nas? Oto czytamy w ogłosze-niach „Gazetu”, iż w restauracyi p. Woj-cickiej można było wczoraj zjeść za gu-lдена obiad składający się z czterech dań następujących:

Consomme pot-au-feu.

Jajka (czemu nie *oeuf*?) a la Prim-caisse (??!).

Corré wyprowze z kapustą (pfe! kapu-sta — lepiej było z „szukrutą”) — i

Beze na kruchem cieście.

Autor niniejszej notatki obliżuje się na sania myśl jak to musiało smakować!

Jubileusz 25-letni istnienia obchodził w d. 1 kwietnia drukarnia p. Antoniego Koziań-szianskiego. Współpracownicy drukarni zlożyli szefowi firmy gremialne życzenia i upominek. W sobotę p. Koziański podejmował ich wszystkich, oraz grono gości w restauracyi hotelu Saskiego. Toasty, wznoszone na tem zebraniu, świadczyły o nici sympatycznej, łączącej pracowników z pracodawcą.

Sprostowania i — „groby!” Otrzymujemy następujący list, który przylatczamy w dosłownem brzmieniu, nie poprawiając szlachetności stylu:

„W szanownem piśmie z daty 25 marca 1993 na stronie 4. pojawił się artykuł pod tytułem: „Tajemniczy agent policyjny”. Na podstawie §. 19. ust. prast. podpisany uprasza o umieszczenie następującego sprostowania: Nie prawdą jest, jakoby w mym lokalu restauracyjnym było jakie Towarzystwo, przy którym by bomby i półkwaterki znikały jak kamfura i żeby jakiś mąż około północy miał się przedstawiać jako agent policyjny i swego przeciwnika przyszerstował; lecz rzecz miała się zupełnie przeciwnie, bowiem w innej restauracyi, o której podpisanemu nie wiadomo, mąż ów przedstawia-wszy się fałszywie za agenta policyjnego przybył do mej restauracyi na szklankę piwa, gdzie na podstawie pewnych informacyi danych c. k. inspektorowi policyjnemu Leszczyńskiemu przez tegoż przyszerstowa-nym został z tym wyjakim, że około godziny 3 po południu a nie o północy jak w „Kuryerze krakowskim” podano. Zarazem oświadczam, że w mym lokalu setki egzemplarzy prawie codziennie sprzedane były, lecz z powodu niepraw-dziwych artykułów, a nijednej więcej sprzedanej nie zostanie!... F. Rose.

Mimo „selek” egzemplarzy „Kuryera”, ja-

Marceli BOJARSKI

Uskutecznia reperacy z gwarancyą, przyjmuje do zamiany stare zegarki. — Ceny najprzystępniejsze.

zegar mist'z w Krakowie, ul. Floryańska I. 4, poleca **świeżo** zaopatrzony **skład Zegarków i Zegarów** wszelkiego rodzaju **budzików i t. d.**

kie sprzedają się w szynkowni p. Rosego, tenże strasznie późno dowiedział się o naszej nolać, którą nawiasem mówiąc, otrzymaliśmy ze strony c. k. policy, gdyż dopiero w dziesięć dni po jej zamieszczeniu nadesłał nam powyższe „sposrowanie”. A może... p. Rose z tych „setek” egzemplarzy natychmiast dowiedział się o tej nolać i tylko tych dziesięciu dni potrzebował do namysłu, czy ma „prostaować”, czy też lepiej byłoby „nieprostaować”...

Swoją drogą nie ma chyba dwóch zdań na tym punkcie, czy lepiej w takich wypadkach wierzyć informacjom c. k. policy, czy... „sposrowaniu” p. Rosego! Pranie szynkownianego honoru mydłem § 19. u sławy prawoszej jest bardzo łatwe.

Nie potrzebujemy dodawać, jak jesteśmy żmartwieni, jak nas to boli, że pan Rose czy pani Rose zalicza się obecnie do nieprzyjaciół naszego dziennika. Jeżeli znajdziemy czas, nawet rymem to „nieszczęście” opłakwać nie omisszamy.

Usiłowane samobójstwo. N. Szymański, majster blacharski, rzucił się onegdaj około godziny 3 popołudniu z mostu Zwierzynieckiego z zamiarem samobójczym do Wisły. Czyn ten zauważyli nadbrzeżni rybacy, pospieszyli więc z łódkami w pomoc i po wielu trudach bezprzytomnego już wydobyli z wody. Zawezwane pogłowie ratunkowe odwozilo Szymańskiego do szpitala.

W lokalu Stow. „Czytelnia dla kobiet.” Fluryńska 32 l. p. poniedziałkową pogadankę 6 b. m. zagał p. Henryk Gluck o ruchu literackim w Bośni. Początek o godz. 6 wieczór — wstęp bezpłatny.

Nekrologia.

† Hipolit Zareba, intyner, przetrżył lat 70, zmarł d. 4 b. m.

† Zofia Banachowska, żona starszego komisarza dyrekcyi policyi w Krakowie, zmarła d. 3 b. m. w Sanoku. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek; zwłoki zostaną złożone na cmentarzu krakowskim.

Tragiczny wypadek w Dąwiemcinie. Z Oświęcimia donoszą nam o tragedji rodzinnej, jaką się tam w nocy z trzeciego na czwartego kwietnia rozegrała, a zarazem o godnym napiętnowania lekceważeniu swych obowiązków przez jednego z łamanych lekarzy, dla którego widocznie ciężkąia ludzkość tyle tylko jest warta, ile gołdówka mu płaci.

Były funkcjonarysz kolei północnej dwudziestoletni Konrad Giersel z niewiadomych dotychczas przyczyn wykonał zamach morderezy na swoją bratową, siołezką do niej przytrokć z rewolweru. Gdy Goesslowa złana krwią upadła na podłogę, morderca, przerażony swym czynem, skierował rewolwer na siebie i dwoma wystrzałami od-dbrał sobie na miejscu życie.

Huk strzałów zwałił szwagra Goesslowej, p. Jemabala, który widząc że nieszczęśliwa kobieta żyje i jest tylko ciężko raniona, podniósł ją z ziemi, przewiązał rany i udał się z nią do doktora po pomoc lekarską. Tymczasem ów doktor odmówił jej pomocy, mimo, że Goesslowa w jego oczach mdlała z upływu krwi. P. Zebaly, wziął nieszczęśliwą na ręce i zaniósł ją do doktora Hanakowskiego, który widocznie inaczej pojmuje obowiązki lekarza, gdyż natychmiast zaopatrzył Goesslową.

Przyczyny, jakie skłoniły młodego Goessla do łargniecia się na życie swej bratowej, dotychczas są niewiadome.

Z TEATRU.

(„Bohatera rewolucyj” sztuka historyczna w 6 aktach, Pawła Herwieu’).

Tych sześć „aktów”, na jakie Herwieu podzielił swą sztukę, wystawioną w sobotę w naszym „dziwnie dobrym” teatrze, jest po prostu szeregiem obrazkami z czasów wielkiej rewolucyi francuskiej, zwanymi z sobą jedynie kolejnym następstwem wypadków i tosamodzielnie osób, przejawiających się na scenie. Dramatycznego wężla nie ma tam wcale, jest natomiast krytyka terrorystów, jest obrona żyrodystów, są wspomnienia o całym szeregu dat, których nie jeden Francuz nawet nie zna — a dla widza naszego są kosztowny i nudny. Tyle można by krótko powiedzieć o tej, tak wielce przez dyktorkę reklamowanej sztuce.

O wykonaniu jeszcze mniej pisać potrzeba, bo jedyną rolą, która zwraca na siebie uwagę, o którą opiera się cała „akcja”, jest bohaterka rewolucyj Thérèse de Ménilcourt. Rolę tę powierzono p. Wysockiej, która zrobiła z niej duży. W szczegóły gry p. Wysockiej nie chcemy wchodzić, zaznaczyć jednak musimy, że postać stworzona przez nią przykuwała uwagę widza do siebie, a ostatnia scena w ostatnim akcie musiała na każdym zrobić potężne wrażenie.

Inni graczy oddawali swe role, a okropne ręki tłumów w scenach zbiorowych uwięziły tę „dziwnie dobrą” całość. (kr.)

Wiadomości polityczne.

Rozruchy na Bałkanach.

Zgodnie doniesienia z konsultatu w Monastyrze stwierdzają, że w okręgu Ochrida panowało w ostatnich dniach formalne powstanie. Bułgarska banda zabila kilku Turków. Wojsko puściło się w pogoń za Bułgarami i otoczyło dwie wieś, w których banda się schronila. Przyszło do walki; banda uciekla, zostawiając wiele ranionych i zabitych.

Sekretarz turejskiej ambasady Szczerbowski, który swego czasu towarzyszył hr. Lambsdorffowi w podróży, otrzymał polecenie wyjazdu z Konstantynopola i przybycia do Petersburga. Ponieważ są będsie jechał przez Wiedeń, a więc przypuszczają ogólnie, iż poruczono mu bardzo ważną misję.

Stan zdrowia konsula rosyjskiego, Szczerbina, jest bardzo groźny. Sultan posłał mu do Mitrowicy swego przybornego chirurga Kamburoglu, aby go otoczył jak największą opieką lekarską. Drugi drogoman rosyjskiej ambasady w Konstantynopolu, Mandersham, wysłany został do Mitrowicy, aby zastępował chorego konsula Szczerbina.

„Times” donosi z Konstantynopola, że Porta zmobilizowała dalszych 16 batalionów redyów, które przybyły mają z Malej Azji do Mitrowicy. „Daily Chronicle” otrzymuje wiadomość z Konstantynopola, że Albańczycy już przed kilku miesiącami zapowiedzieli, że zabiją konsula rosyjskiego w Mitrowicy. W kolach dyplomacyi tureckiej nie zwracano uwagi na te pogórki.

W Dumaję w Macedonii pojawiły się nowe bandy powstańcze. Większe oddziały wojska tureckiego, składające się także z konnicy i artylerji postępują za powstańcami. Rząd bułgarski wzmożnił wojskową siłą graniczną.

„Weczer. Poczt.” ogłasza tekst układu, jaki zawarty został w r. 1895 między Rosją a Bułgarią. Jest to rodzaj konwencyi, czyli przymierza. Główne punkty tego układu są następujące: 1) Bułgaria odstępuje Rosji część wybrzeża koło Warny, lub Burgas, w celu urządzenia tam stacyi węglowej. 2) Bułgaria zawiera z Rosją konwencyę wojskową, której szczegóły później mają być ustanowione. 3) Bułgaria obowiązuje się nie zawierać z żadnym innem mocarstwem podobnej konwencyi bez zezwolenia Rosji. 4) Bułgaria

obowiązuje się rozwiązać komitety macedońskie, jakie się znajdują na ziemi bułgarskiej. 5) Bułgaria obowiązuje się tak postępować, aby bułgarskie eksarchaty i biskupstwa w Macedonii były zoiszone. Natomiast zobowiązuja się Rosja uregulować stosunki kościelne w Bułgarii i uznać, tudzież utworzyć w Bułgarii nowe eksarchaty. W końcu obowiązuja się Rosja dopomóc Bułgarii do osiągnięcia tytułu królestwa.

W związku z powyższym układem ogłasza to sama „Weczer. Poczt.” wyciąg z pamiętnika zmarłego prezidenta Karawelowa, odnoszący się do czasu pobytu Mikołaja Mikołajewicza w Sofii, jako gościa u ks. Ferdynanda. „Po obiedzie — pisze Karawelow w swom pamiętniku — wziął mnie w książkę pod ramię i oświadczył mi, że sprawa portu Burgas musi być teraz ostatecznie załatwiona. Dodał też zaraz w książkę, że jeżeli Rosja zyskała taką stacyę węglową koło portu Piraeus w Grecyi, dla czegożby i Bułgaria nie miała uczynić to samo, co Grecya i oddać port Burgas. Odpowiedziałem na to Jego książ. wroko, że w dniu, w którymby to uczynił, lud bułgarski po prostuby mnie ukamienował”.

Sobotnia audyencya rosyjskiego ambasadora Sinowewa miała ten sam cel jak i posłuchanie austriackiego ambasadora, bar. Calice. Drugi drogoman rosyjskiej ambasady, Mandersham, został delegowany do prowadzenia konsultatu w Skopli, a tamtejszy konsul Maszkow, delegowany do Mitrowicy, jako zastępca Szczerbina.

„Prawit. Wiestnik” opisuje szczegółowo zajścia w Mitrowicy i poranienie konsula Szczerbina, oraz donosi, że rząd rosyjski polecił konsulowi w Skopli, Maszkowowi, by udał się na natychmiast do Mitrowicy i objął kierownictwo konsultatu. Turcy wysłali znaczniejszy oddział wojska do Mitrowicy i stara się poskromić powstańców.

„Berl. Tageblatt” donosi z Konstantynopola, że Porta wystosowała ostrą notę do posła bułgarskiego z powodu, że bandy powstańcze, z czynnymi oficerami bułgarskimi na czele naruszają uławnicze granice; Porta grozi, iż wystosuje do rządu bułgarskiego ultimatum, w razie, jeżeli rząd nie zapobiegnie tym nieprawidłowościom.

„Koln. Zig.” twierdzi iż nie ulega wątpliwości, że utylty do zamachów na to kolejowy dykamil pochodzi w Bułgarii i że ukradziono (?) go w arsenale bułgarskim, równocześnie z kradzieżą (?) znacznej ilości karabinów dla powstańców.

„Koln. Zig.” wyraża nadzieję, iż mocarstwa interesowane polozą wkrótce koniec tym stosunkom. Równocześnie posel bułgarski w Konstantynopolu zapewnia, iż najwblizniejsze osobistości w Bułgarii stanowczo oświadczają się za utrzymaniem pokoju. (?)

W sejmie węgierskim dep. Okolicasany i wnosił interpelacyę, czy wobec zajść na Bałkanach, polityka austro-węgierska trzyma się tego samego kierunku, jaki hr. Goltuchowski nakreślił podczas ostatniej sesyi delegacyi, czy Austro-Węgry i Rosya są za utrzymaniem status quo na Bałkanach i czy ani Austro-Węgry ani inne państwo nie zamierzają wnieść do zbrojnie w tamtejsze stosunki.

Prezydent gabinetu Szell oświadczył, że co do kierunku i zasad polityki Austro-Węgier nie sąła żadna zmiana. Dążeniem tej polityki jest utrzymanie status quo na Bałkanach, oraz integralności granic Turcyi. Do tego samego dąży Rosya, z którą Austro-Węgry są w porozumieniu. Minister podnosi, że na zaproponowane przez te oba mocarstwa reformy, Turcyja zgodziła się i stara się je przeprowadzić, ale nie można spodziewać się przedkiego wyniku tej akcji, gdyż tamuje ją ruch powstańczy. Ruch ten dotrąca poparcia, wprawdzie nie oficjalnego, ale bądź co bądź bardzo wpływowego. (od kogo?). Interpelant przyjął to do wiadomości.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego”

Otrzymał rano dnia 6 kwietnia:

Lwów. Z Wiednia donoszą, że „Gazety narodowe”, że Sejm na wiosnę zwołany nie będzie, że powódów ogólnoparlamentarnych, od Kola polskiego niezależnych, pomimo najusilniejszych zabiegów marszałka krajowego, popartych przez namiestnika i Kolo polskie. „Gazeta narodowa” nie dodaje jednak, czy rząd dalej sprzyja krajowi.

Lwów. (Tel. wł.) Opcyjnie miasta tak wysilił się na dyskusję w sprawie teatralnej, że sobotnie posiedzenie rady miasta w sprawie uchwały budżetowej dla roku kompletnie nie przyszło do skutku.

Wczoraj w sali rady miejskiej rozpoczęły się obrady „Ogniw” związku wszystkich polskich stowarzyszeń akademickich. W obradach bierze udział około 90 delegatów różnych towarzystw, a oprócz tego kilka stowarzyszeń, jako nieposiadających jeszcze praw towarzystw akademickich, w charakterze gości.

Lwów. (Tel. wł.) Zmarł tu jeden z ostatnich weteranów walki o wolność Julian Daniełowicz z r. 1849, uczestnik powstania w r. 1863, b. przewodniczący Towarzystwa wzajemnej pomocy emigrantów w Genewie, członek-inwalid druckarskiego stowarzyszenia „Ognisko” i reżymistycznego „Gwiazda”. Pogrzeb zmarłego odbędzie się dzisiaj popołudniu.

Stanisławów. (Tel. wł.) Przy poborze do wojska zdarzył się tu wypadek, którego skutki mogły być straszne. Galerya przyłkająca do sali Sedelmayera, gdzie odbywa

się pobór, zawałała się w chwili, kiedy znajdowało się na niej przeszło sto osób. Wiele z nich poniosło obrażenia i leższe okaleczenia. Poważniej rannych niema.

Wiedeń. „Montags-Press” oświadcza, że język niemiecki powinien być uznanym urzędowo na język parlamentarny. Oświadczenie to ma duże znaczenie polityczne, ponieważ tygodnik ten jest organem urzędowym własności liberalnej, do której należy referent komisji regulaminowej dr Grobmayer.

Wiedeń. W kolach parlamentarnych krążyła wczoraj pogłoska, że rząd zgadza się, aby drugie czytanie ustawy o wypłatach złotem, odbyło się późną jesienią.

W sprzeczności z temi pogłoskami stoi „M. Revue” (organ dra Koerbera), który w wczorajszym numerze przemawia: gorąco za jak najspieszniejszym uchwaleniem ustawy o wypłatach.

Wiedeń. Dr. Forszt, przewodca skrajnej grupy w klubie młodoczeskim, wygłosił w Czeskim Brodzie przed swymi wyborcami, polecającą taktykę Młodoczych. Zaprzestanie obstrukcyj jest zdaniem Forszta klęską, katastrofą dla narodu czeskiego.

Następnie złożył on mandat swój w ręce wyborców. Zgromadzenie uchwaliło Forsztowi wotum zaufania, popiepliło politykę Młodoczych, i wezwali Forsztą, aby z klubu wystąpił, jeżeli Młodocześni taktyki swej nie zmienia.

Budapeszt. (Tel. wł.) Władysław Madarasz 99-letni starzec, który za czasów Kossutha w r. 1848 był ministrem policyi, powraca do Budapesztu z Ameryki, gdzie bawił do tychczas. Starzec ten jest bratem obecnego

posła na sejm węgierski Madarasz, który liczy 89 lat i jest filarem stronnictwa Kossutha.

Pariz. Przy wczorajszym wyborze ścisłym do izby dep. z IV. okręgu został wybrany socjalista Deville (5059 gl.) przeciw nacjonalistom Barthesowi (4837 gl.) Okręg ten dotąd reprezentował nacjonalista.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Chronicle” donosi, że parlament angielski przy końcu sesji zostanie rozwiązany i rząd rozpise nowe wybory.

Belgrad. Na skutek rozporządzenia politycznego władze rozkazały pomocnikom handlowym nosić przy sobie książki służbowe, podobne do tych jakie ma służba. Pomocnicy handlowi zwołani na wczoraj zgromadzenie protestujące, które jednak policya rozwiązała. Pomocnicy usiłowali następnie demonstrować przed ministerstwem spraw zewn. przeszli — jednak w ten oddział zadržani, przyczem przyszło do starcia z żandarmeryą, która użyła bagnętów. Demonstranci składali się z kilkuset pomocników, do których przyłączyło się także około 50 studentów. Żandarmerya demonstrujących rozproszyła, przyczem kilka osób zostało pokaleczonych. Wieczorem ponowili się demonstracje pomocników handlowych i studentów. Wyruszyły dwa szwadrony kawalerii, które wskutek wyzywających postaw studentów dały kilka salw karabinowych. Liczba rannych dotąd nieznana.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Mazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia.

W domu pod 1 6 przy ulicy Brackiej do wynajęcia sklep z pracownią zarzą. a drugi sklep z pracownią i mieszkan. od 1. lipca 1903 r. 74 1—4

Zegarek srebrny znaleziony przez Władysława Gutkunda na ulicy Topowej, można odebrać za złożeniem 2 kor. nagrody w Administracji Kurjera Krakowskiego. 1—4

Blatyna na 6 kont do wynajęcia. Bliska wiadomości ul. Rełczyka 1.11. pod firmą L. B. 74 1—2

Biłko do sprzedania z wolną ręk. Władomosa ulica Krowalska 1.48 18—4—4

Walec do 10 kwietnia odbywać się będzie od godz. 2—6 popołudniu publiczna wyprzedaż win, koniaków, herbat i normalnej brońi starociętej po 4 p. Michał Brzostowski w w. gazynie przy ul. Szweskiej 1.22 38-5-10

Mięso oddać za swoje dwóch chłopców ledzych, tęgich, zdrowych. Jeden liczy 4 lata, drugi 2 tygodnie. Wiadomość u pana Antoniego Hote, handel przy ul. Sławowskiej. 4-4

Fryzjerski pomocnik zostanie przyjęty pod korzystnymi warunkami od 15—25 kwietnia. Zgłoszenia: Mikołaj Borycki, Lwów, ul. Sławowskiej. 68-4

Automat starocięty z głosem organuwnym grający za wrzuceniem monety (mający) jest do wynajęcia lub stauracji z powodu wypadu za pełnarnie do sprzedania. Wiadomość plac W.W. świętych L. 6 2 partier oficyjny. 66 2-2

Uczeń IV klasy gimn. poszukuje lekko do mniejszych dzieci. Pod A. B. Adm. Kurjera. 65 1-1

W zamian za mieszkanie przyjmę administrację kamienicy. Zgłoszenia pod ręką wiceadmistr. „Kurjera Krakowskiego”.

Biogo o litość Jan Czechowski wyrobił, obarczony trojgiem małych dzieci, zamieszkał w Podgórze, ul. Nadwiśna Nr. 24.

Obarczona 4-giem dziećmi mała, która ma małe dziecko i niemce z czego utracę 6, proszę Litowickich serc o jakikolwiek datkę pieniężną. Adres d. Admistr. „Kurjera Krak.” dla opuszczenia karki. 4—6

Józef Nuczeki, lat 75 w nędzy proszę o jakikolwiek datkę pieniężną. Do Adm. „Kurjera Krak.” 2—6

Nauczyciel języków: polskiego, francuskiego i rosyjskiego; b. elow prof. Ludwika Léger (collège de France) udziela nauki w domu i na mieście. Wiadomość ul. Lubie 28/11 w godz. popołudniowych 4—6

Uczennica 4 p. Mikołogo oraz konserwatorium muzycznego ze Lwowa poszukuje lekcy śpiewu i udziela naukę na fortepianie. Zgłoszenia w Adm. „Kurjera Krak.” 583 3—P

Poszukuję pokoju kawalerskiego z umiłowaniem i posiedzi. Zgłoszenia pod Jak w Adm. „Kurjera Krak.”

Osoba udziela masowania, ul. Mikołajska Nr. 10, 1 p., oficyjny, u P. Staszkowskiego. 583 3—P

Siatki gazowe po 30 ct.

oraz wykonuje kompletne urządzenia gazowe i wodociągowe. Przyjmuje do reperatury wszelkie naprawy rowerów, oraz maszyn do szycia i ślusarszwo. —

Zakład instalacyjny
Majana Pułczyńskiego A. Gorisz
647 8-10 Kraków, ul. Mikołajska 10.

Merkury

Gazeta Losowań
i Handlowa 1888

Wychodzi 2 i 16-go
każdego miesiąca

Treść Nr. 2, rocznik 8: Losowania. Przemysł galicyjski w r. 1902. Losy w r. 1902. Kronika handlowa. Przegląd giełdowy. Odpowiedzi redakcyi, itd.

Całoroczna prenumerata kosztuje 3 kor. 60 hal., półroczna 1 kor. 80 hal. — Numera okazowe darmo i oplatnie.

W styczniu otrzymają wszyscy Abonentci bezpłatnie „Rocznik finansowy na rok 1903” i kalendarzyk bankowy.

Adres administracyi: Kraków, Rynek gł. 5.

Wody Mineralne

Polecone przez Tow. Lekarskie
zawierające części składowe, jak:
Woda Biliński, Ciesielski, Szeferka,
Vichy, Kumburg, Marenbadzka,
ludzie specjalne lecznicze,
jak: litowa, bromowa, jodowa, żelazna,
siarkowa, alkaliczna, magnezowa
i siemna
wyrobiła pod kontrolą Tow. lekarskiego fabryka pod firmą

K. Rząca i Chmurski

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.
Sprzedają czystową w aptekach
i drogeriach 67

POLECAM 424-10

Szanownym P. T. Paniom
SALON MÓD
„WALERYA”
przy ul. Szweskiej 1, 7, 1 p

Drobne ogłoszenia
przyjmuje Administracja „KURJERA KRAKOWSKIEGO”, Karłowicza 7, po 3 grosze (1 1/2 ct.)
od wyrazu.

Osoba udołniona w krawieczyźnie domowej poszukuje zajęcia w domach prywatnych. — Zgłoszenia do Administracji „Kurjera”. 6-2-4

Upraszamy P. T. Czytelników powoływać się przy zakupie na ogłoszenia „Kurjera Krakowskiego”.
Baczności!

Wyprawy ślubne. Białki i halki
gotowe w wielkim wyborze.

Towary białe, płótna, sztytny
gi, kopy, koco, chodniki. — Bielizna
stołowa, męska i damska.

Tani sklep
chrześcijański
Kraów, ul. Mikołajska 1. f.

Fabryka wyrobów masarskich i skład wędlin

Józefa Bialika

w Krakowie, ulica Floryńska L. 51, telefon Nr. 502

połącza na

święta Wielkanocne

wędliny wszelkiego rodzaju, jakoto: szynki, kielbasy, rolandy, poledwice wędzone i pieczone, ozory i inne tym podobne delikatasy w zakresie masarstwa wchodzące.

Ceny umiarkowane.

Fabryka wyrobów cukierniczych

pod firmą

JÓZEF SIERMONTOWSKI

w Krakowie, ul. Bracha Nr. 2. Telefon Nr. 498

przyjmuje zamówienia na święta Wielkanocne na: Torty, Mazurki, Baby, Jajeczniki, Przekładance, Serniaki, Makowniki

18 9-10

SALVESOL-NORIS

pochlania nikotynę, czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palącego papierosa, czego zwykła wata dokazać nigdy nie może

To najnowszy wyrób i wynalazek

Fabryki Tutek Cygaretowych

NORIS W. Bełdowskiego
Magistra Farmacyi w Krakowie.

Żądajcie tutek „Noris“ ze „Salvesolem“

Żądajcie Waty Salvesol-Noris w pakietach

Do nabycia w trafikach i handlach

Próbki wysyłam darmo i oplatnie

Dom parterowy

z ogrodem i kregielnią i parcela 669 sążni z powodu stosunków rodzinnych, zaraz do sprzedania.

58 4-6

Wiadomość na miejscu u p. St. Bartysa, Dębinki 61.

Zastawione brylanty

perły, złoto i srebro 515 21-30 wykupuje się bezpłatnie celem zakupna po najniższych cenach. — Wiadomość w Administracji „Kuryera Krakowskiego“.

Dr Nieć, Franciszewicz i Pawiczić

W KRAKOWIE,

Rynek główny Nr. 25,

przy wachodzących świętach polecają:

Wina, Rummy, Koniaki, Śliwowice, Szampany, znakomitą Herbatę oryginalną chińską,

oraz

Miody stołowe i stare leżnicze od najtańszych cen.

48 4-6

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna fabryka parowa wyrobów wędlin w zakresie masarstwa wchodzących. — Główny skład w Krakowie, przy ul. Florydzkiej 1, 18. Wyrobów i poleca: Szynki praske i westfalskie, poledwice pieczone i loszowe, sławne kielbasy krakowskie, kisielki pastelowe, salcesony, paręską kielbasę, wędzonkę, rolandy w rozmaitych galunkach, ozory wędzone i gotowane w trzech galunkach i wszystkie inne wyroby wchodzące w zakres masarski. — Dwa razy dziennie świeży towar. — Cennik i na żądanie oplatnie. Przesyłki ukutektem odwrotnie za zaliczką. 33 4-4

Ecole Moderne

prób. lekcy za darmo.

Język francuski podług metody Prof. E. PICHON. Uczeń otrzymuje dyplom, metodę narysowania i najprostszą. Konwers korespondencyjny.

Tłumaczenie

prywat. i klasow. Nauka dla pań i panów.

Propaganda

MARCEL RABET 1-4

Bachelier, Lettres-Philos.

Zwierzyniecka 1. 25, II p

Na Święta!

Parowa dystrylarnia Wódek i Likierów

Edwarda Urbana

w Krakowie, ul. Wileńska L. 1.

poleca swoje powszechnie znane i udejęle:

Wódki zdrowotne pędzone na kwiatkach i ziołach, oraz Likier i Wódek w owocach jako to:

Widłowy, Owocowy, Dereniowy, Pomarańczowy, Jarzębinkowy, Jagódki, Jagódki, Konjunktur, Likier tatarski, Benedyktyński i inne.

Posiada na składzie oryginalne Koniaki firmy A. Dubois, Liqueur i Muska, Rom i Raki angielskie, o o

— Cennik na żądanie odwrotną pocztą. — 7 4-6

Za 40 cent.
butelkę WINA

czystego, smacznego,
garniec po 1 złr. 80 ct.

poleca 56 2-3

Handel Delikatesów i Win
ED. KLIMEK.

Bez konkurencji! Karykatury i sceny z życia polskiego, sprzedawane w Krakowie, ul. Wileńska L. 1. Poleca swoje powszechnie znane i udejęle: Wódki zdrowotne pędzone na kwiatkach i ziołach, oraz Likier i Wódek w owocach jako to: Widłowy, Owocowy, Dereniowy, Pomarańczowy, Jarzębinkowy, Jagódki, Jagódki, Konjunktur, Likier tatarski, Benedyktyński i inne. Posiada na składzie oryginalne Koniaki firmy A. Dubois, Liqueur i Muska, Rom i Raki angielskie, o o — Cennik na żądanie odwrotną pocztą. — 7 4-6

A. FROMMER

skład papieru i przyborów kancelaryjnych, Kraków, plac Wszystkich Świętych 11.

Krakowskie Towarzystwo pomocy kredytowej

przy zakładzie zastawniczym w Krakowie, ulica Wileńska L. 3 55 4-6 przyjmuje wkładki oszczędnościowe na rachunek bieżący i płaci 6% od dnia złożenia do dnia wyjęcia.